

Kolejni kandydaci do opuszczenia UE

27 czerwca 2016

Szef polskiej dyplomacji Witold Waszczykowski organizuje w poniedziałek w Warszawie spotkanie szefów resortów polityki zagranicznej w sprawie Brexit – poinformował „Dziennik Gazeta Prawna”. Zaproszenia nie otrzymali jedynie szefowie MSZ Niemiec, Włoch, Belgii, Holandii, Luksemburga i Francji. Przedwczoraj w Berlinie odbył się szczyt ministrów spraw zagranicznych sześciu krajów założycielskich Unii Europejskiej, na który nie zaproszono Polski. Dzisiejsze spotkanie w Warszawie ma stanowić dla niego przeciwwagę. W czwartek w Wielkiej Brytanii odbyło się referendum w sprawie członkostwa kraju w UE. Według oficjalnych wyników, 51,9% brytyjskich wyborców opowiedziało się za Brexitem.

Amerykański sekretarz stanu John Kerry spotka się dzisiaj z szefową unijnej dyplomacji Federicą Mogherini w Brukseli i ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Philipem Hammondem w Londynie. Dyplomaci omówią Brexit – poinformowała agencja Reuters, powołując się na rzecznika Departamentu Stanu Stanów Zjednoczonych. Z informacji agencji wynika, że Kerry zamierza podkreślić ważność tego, by pozostali członkowie UE nie poszli w ślady Wielkiej Brytanii i nie doprowadzili do dalszego osłabienia Wspólnoty.

Ponad 2 miliony Brytyjczyków podpisało się pod petycją do rządu o rozpoznanie drugiego referendum w sprawie członkostwa Wielkiej Brytanii w Unii Europejskiej. Petycja, którą opublikowano na oficjalnej stronie brytyjskiego rządu, zabrała już ponad 2,3 mln podpisów. Aby rozpatrzył ją parlament, powinno podpisać ją co najmniej 100 tys. Brytyjczyków. Specjalna komisja parlamentarna zapozna się z nią we wtorek 28 czerwca. Jak poinformowała agencja Reuters, w sobotę wieczorem przybywało ok. 3 tys. podpisów na minutę. „My, niżej

podpisani, wzywamy Rząd Jej Królewskiej Mości, by przyjął zasadę, według której jeśli wynik za pozostaniem lub opuszczeniem (UE) wynosi mniej niż 60%, przy frekwencji poniżej 75%, powinno zostać rozpisane ponowne referendum” – głosi petycja. Pojawiła się ona na stronie Izby Gmin przed czwartkowym głosowaniem. Z kolei na portalu Change.org rozmieszczono petycję w sprawie oddzielenia się Londynu od Wielkiej Brytanii i przyłączenia się metropolii do Unii Europejskiej. Jej sygnatariusze kierują swój apel do burmistrza brytyjskiej stolicy Sadiqa Khana. Petycję podpisało już 150 tys. osób.

Premier Szkocji Nicola Sturgeon w wywiadzie dla BBC powiedziała, że jej rząd może zawetować wyjście Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej. Z danych brytyjskiej komisji wyborczej wynika, że w Szkocji był największy odsetek zwolenników pozostania w UE (ponad 60%) spośród podmiotów wchodzących w skład Zjednoczonego Królestwa. Sturgeon wyjaśniła, że jeśli szkocki rząd będzie musiał ustosunkować się do Brexit na wniosek władz w Londynie, to poprosi ona szkocki parlament, by nie zgodził się na opuszczenie UE przez Wielką Brytanię. Polityk podkreśliła, że jej partia ma 63 miejsca w 129-osobowym parlamencie. Premier Szkocji dodała, że na razie należy obserwować rozwój sytuacji i poczekać na wynik negocjacji Szkocji z UE, Wielkiej Brytanii z Brukselą i Edynburga z Londynem.

Fińska partia Prawdziwi Finowie zbiera podpisy pod petycją w sprawie referendum dotyczącego przyszłości kraju w Unii Europejskiej. Podpisało ją już 10 tys. osób. Jest to dopiero jedna piąta wymaganej liczby podpisów, by inicjatywę rozpatrzył parlament – poinformował fiński publiczny nadawca radiowo-telewizyjny Yle. Lider partii Sebastian Tynkkynen uważa, że Unia Europejska powoduje jedynie chaos w Europie, dlatego Finlandia potrzebuje podobnej inicjatywy. Polityk nie ukrywa też swojej radości z powodu Brexit. Jego zdaniem w Finlandii też powinno odbyć się takie referendum, by kraj

„stał się bardziej wolny”. Podobna inicjatywa pojawiła się w 2013 roku. Wówczas pod petycją podpisało się jedynie około 30 tys. osób. Parlament rozpatruje petycje, jeśli w ciągu 6 miesięcy zbiorą one ponad 50 tys. podpisów.

Co trzeci Niemiec domaga się przeprowadzenia referendum w sprawie członkostwa kraju w UE – wynika z sondażu instytutu Emnid dla „Bild am Sonntag”. 29% badanych poparło ten pomysł, a 63% odnosi się do niego negatywnie. Większość mieszkańców Niemiec (63%) żałuje, że Wielka Brytania opuści Unię Europejską. Jedynie 11% badanych pozytywnie ocenia decyzję Brytyjczyków. Obojętnie do kwestii Brexit podchodzi 20% Niemców.

„Wyjście Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej dopiero zainicjowano. Może ono wywrzeć ogromny wpływ na gospodarkę światową w przyszłości. Brexit jest mało korzystny dla kraju, jego konsekwencje mogą pojawić się za 5-10 lat. Jednak obecnie bardzo trudno przewidzieć konkretny wpływ Brexitu. Globalne rynki muszą się uspokoić i ustalić, jaki wpływ będzie to mieć na nie – powiedział chiński minister finansów Lou Jiwei, o czym poinformowała agencja Sina.

Była ambasador Stanów Zjednoczonych w Rosji Michael McFaul w artykule na łamach „The Washington Post” tłumaczył się ze swojej niedawnej wypowiedzi, że wyjście Wielkiej Brytanii z UE powinno cieszyć Władimira Putina. Europa – jak pisze były dyplomata – obecnie jest coraz słabsza, a Rosja, jej sprzymierzeńcy i wielostronne organizacje integrują się i przyciągają nowych członków. McFaul uważa, że Putin „oczywiście nie był powodem takiego wyniku głosowania w sprawie Brexit, ale on i jego cele w polityce zagranicznej w dużym stopniu skorzystają z tego”. Były ambasador USA w Rosji wyjaśnił, że wyniki referendum wzmacniają pozycje eurosceptyków, będących często sojusznikami Moskwy. Brexit osłabia też przeciwników Rosji na Ukrainie. Wcześniej McFaul napisał na „Twitterze”, że brytyjskie referendum jest zwycięstwem polityki zagranicznej Putina.

Amerykański miliarder George Soros uważa, że po Brexicie rozpad bloku europejskiego jest praktycznie nie do uniknięcia. Swoje zdanie przedstawił w artykule opublikowanym w sobotę, 25 czerwca, na stronie Project Syndicate. „Dziś katastroficzny scenariusz, którego wielu się obawiało, zmaterializował się, czyniąc rozpad Unii Europejskiej praktycznie nie do uniknięcia” – napisał. Soros nie wie, jak w ostateczności odbije się na Wielkiej Brytanii wyjście z międzynarodowego tworu, ale jest przekonany, że w najbliższej albo w średniej perspektywie jej gospodarkę i ludność czeka wiele nieprzyjemności. „Wartość funta spadła do najniższego w ostatnich trzech dziesięcioleciach poziomu od razu po głosowaniu i najprawdopodobniej niestabilność na finansowych rynkach na całym świecie zostanie zachowana, dopóki będą trwać negocjacje o politycznym i ekonomicznym rozwodzie z Unią Europejską” – zauważył finansista. Soros zasugerował, że Wielka Brytania może „nie przeżyć”. Przypomniął, że w Szkocji zabrzmiały wezwania do powtórnego referendum na temat niepodległości, a w Północnej Irlandii na temat przyłączenia do Irlandii.

Po Brexicie dążenia do wycofania się z Unii Europejskiej mogą otrzymać nowy impuls w kolejnych sześciu krajach – pisze „The Washington Post”.

1. Szwecja. Szwecja uważa się za „skandynawski odpowiednik” Wielkiej Brytanii, bo też nie zgodziła się na wprowadzenie euro. W ubiegłym roku Szwecja przyjęła kilkuset imigrantów i ma problemy z ich integracją. Z tego powodu siły prawicowe zyskują coraz więcej zwolenników. Ich obecne wzięcie można porównać do popularności brytyjskiej partii UKIP, która propaguje ideę oddzielenia się Zjednoczonego Królestwa do Unii Europejskiej. „Większość Szwedów nadal ma pozytywny stosunek do UE, ale może się to zmienić po wyjściu Wielkiej Brytanii” – pisze „The Washington Post”. Jeśli po Brexicie Wspólnota zacznie wzmacniać integrację państw członkowskich, Szwedzi mogą zacząć się obawiać o swoją niezależność.

2. Dania. Podczas ubiegłorocznego referendum Duńczycy zagłosowali przeciw przyznaniu Unii Europejskiej dodatkowych uprawnień. Nie jest to zbyt mocny argument, który mógłby sprowokować wyjście Danii ze Wspólnoty, ale dwa czynniki mogą wpłynąć na opinię mieszkańców Danii. Po pierwsze, wielu Duńczyków obawia się, że nasilenie napływu migrantów nadszarpnie system opieki społecznej w ich niewielkim kraju. Po drugie, wcześniej w trakcie negocjacji z UE Dania opierała się na silnym sojusznikach – Wielkiej Brytanii.

3. Grecja. Teraz kryzys w Grecji nie jest już tematem rozmów, ale prędzej czy później przypomni o sobie. Nie wykluczone, że w połączeniu z Brexit doprowadzi on do wyjścia kraju z UE. Pomoc finansowa Atenom wymaga wysokiego stopnia integralności w strefie euro. Ale po wyjściu Zjednoczonego Królestwa, strefa euro być może nie będzie z taką determinacją wspierać Grecji, jak do tej pory. „Grecja obawia się nie referendum w sprawie wyjścia z UE, którego przeprowadzenie mogą sprowokować partie prawicowe, a tego, że sama UE zmusi ją do opuszczenia swoich szeregów, by zapewnić sobie jedność wśród pozostałych członków Wspólnoty” – sugeruje „The Washington Post”.

4. Holandia. W rankingach politycznych w Holandii obecnie lideruje szef prawicowej Partii Wolności Geert Wilders. Polityk chce, by Holendrzy zdecydowali w referendum czy chcą, aby ich kraj pozostawał w UE. „Jeśli chcemy przetrwać jako naród, musimy powstrzymać imigrację i islamizację. Nie możemy tego zrobić w ramach Unii Europejskiej” – powiedział w rozmowie z BBC Geert.

5. Węgry. Premier kraju Viktor Orban nie jest uważany za największego zwolennika UE. Zamierza przeprowadzić referendum, które może zaszkodzić integralności Wspólnoty. Chodzi o głosowanie w sprawie imigrantów. Węgrzy zdecydują, czy UE ma prawo narzucać krajom członkowskim kwoty uchodźców bez zgody parlamentów krajowych. Raczej o wyjściu Węgier z UE nie może być mowy. Jest jednak możliwe, że głosowanie – jak pisze „The Washington Post” – podważy wiarygodność Brukseli.

6. Francja. „Francuzi są najbardziej zagorzałymi eurosceptykami w UE: negatywny stosunek deklaruje 61%” – pisze amerykańska gazeta. Wielu widzi w UE źródło problemów, z którymi boryka się Francja. Wśród nich jest m.in. słaba gospodarka i zagrożenie terroryzmem. Te trudności mogą iść na rękę Frontowi Narodowemu, który prawdopodobnie wzmocni swoje wpływy w nadchodzących wyborach. Przewodnicząca partii, Marine Le Pen, popiera Brexit, co nie wyklucza takiego scenariusza również we Francji w przyszłości.

Amerykańska gazeta „The Washington Post” w kontekście Brexit pisze też o 7 powodach, dla czego niektórzy Europejczycy mogą negatywnie oceniać Unię Europejską.

Po pierwsze – konieczność płacenia za europejską biurokrację. Czyli niezwykle wygórowane pensje niektórych przedstawicieli Unii Europejskiej. Autor artykułu, szef brukselskiego oddziału gazety Michael Birnbaum, nie wyjaśnia, o kogo konkretnie chodzi. „Podczas gdy niektóre kraje Europy muszą wprowadzać drastyczne oszczędności, m.in. zmniejszać wynagrodzenia urzędnikom, większość pracowników instytucji unijnych otrzymuje hojne wynagrodzenia, opodatkowane minimalną stawką” – pisze Birnbaum.

Po drugie – drogie wyjazdy. Parlament Europejski musi spotykać się co miesiąc w pełnym składzie w Strasburgu mimo tego, że większość działań UE jest regulowanych z Brukseli. „Dlatego na jeden tydzień, co miesiąc, cała instytucja – ustawodawcy, personel pomocniczy, lobbyści, dziennikarze i wszyscy inni, w sumie 10 tys. osób – przez pięć godzin jadzie do Strasburga” – wyjaśnia autor. Jak pisze, wydatki na utrzymanie siedziby w Strasburgu i w Brukseli szacuje się na 200 milinów dolarów rocznie.

Po trzecie – normy UE. Bruksela posuwa się tu zbyt daleko. Birnbaum przypomina o rozporządzeniu Komisji Europejskiej o krzywiźnie banana. Stało się ono symbolem biurokracji Brukseli. Rozporządzenie reguluje krzywiznę tych owoców

skierowane było przede wszystkim do producentów i hurtowników. Zwolennicy Brexitu twierdzą, że Brytyjczycy mogą sami decydować, „jak bardzo zakrzywione będą ich banany”.

Po czwarte – brak przejrzystości. Unia Europejska podejmuje poważne decyzje za zamkniętymi drzwiami. Liderzy unijni zawierają samodzielnie umowy, po czym informują o swojej decyzji, a dziennikarze muszą „bawić się w detektywów” i wyjaśniać, kto był za, a kto przeciw.

Po piąte – UE nie zwraca uwagi na sprzeciw wyborców wobec tej czy innej inicjatywy i w wyniku znajduje drogę, by je przeforsować. Przede wszystkim w 2005 roku wyborcy we Francji i Holandii zagłosowali przeciwko zaproponowanej przez Brukselę konstytucji. Wówczas po paru latach UE zawarła traktat lizboński, który w wielu kwestiach powielał odrzuconą wcześniej konstytucję, ale tym razem nie wymagało to zgody Europejczyków.

Po szóste – ogromna ilość drogich tłumaczy. – Można w różny sposób odnieść się do dążenia UE do tłumaczenia w zasadzie wszystkiego na wszystkie 24 oficjalne języki – jako dowód międzynarodowego triumfu lub jako marnowanie środków – pisze Birnbaum. Autor operuje cyframi: w Komisji Europejskiej pracuje 1750 lingwistów, 600 stałych tłumaczy i trzy tysiące niezależnych tłumaczy.

Po siódme – nadmierna biurokracja. Każdy kraj członkowski dostaje swego komisarza, którego główne zadanie polega na kierowaniu określoną sferą działalności (poprzez analogię z ministrami). W miarę tego, jak UE rozszerzała się, Bruksela musiała tworzyć nowe resorty, by ich liczba odpowiadała liczbie komisarzy. Dlatego UE ma odrębne komisje rozwoju, promocji i współpracy międzynarodowej, ds. handlu, wzrostu gospodarczego, inwestycji i konkurencyjności itp.

Źródło: pl.SputnikNews.com

Kompilacja 11 wiadomości: WolneMedia.net